

To jest dziewczynka...

W dzisiejszym wydaniu:

To jest wąż.

Jak czują się w Ameryce  
współcześni imigranci,

którzy muszą zdobyć pracę,  
znaleźć nowy dom.

Zastłonka prysznicowa  
nie jest wliczona w cenę.

Rozpocząć nowe życie.

Jestem stałym klientem sieci Sears...

Bogdan, Maria,

Wiesiek i Boguś,

pożegnali Polskę,

aby powitać Amerykę.

Dobry wieczór.

Dziś zobaczymy historię,

której opowiadanie zabrało dwa lata.

Rozpoczyna się gdy  
kilkoro polskich imigrantów,

przybyłych do Chicago  
spotyka człowieka z kamerą.

Marian Marzyński  
to ceniony twórca filmowy,

który również przyjechał z Polski.

Decydując się śledzić losy  
czwórki nowych amerykańców,

wyruszył w trwającą dwa lata podróż,  
którą określił jako

„zapiski o ludzkich marzeniach,  
cierpieniu i radości z nowego życia.”

Ta opowieść jest wyjątkowa  
i dotyczy czterech różnych osób.

Nie pokazuje doświadczeń  
wielu innych Polaków,

którzy znaleźli tu swój dom.

Jest jednak wspomnieniem  
naszej wspólnej przeszłości

jako narodu imigrantów,

zestawionym z wizerunkiem nas,  
w oczach nowych przybyszów.

Film Mariana Marzyńskiego  
nosi tytuł „Welcome to America”.

Pod koniec lat siedemdziesiątych,  
w czasach Solidarności,

był w Polsce gwiazdą piosenki.

Młodzi Polacy szli za nim,  
tak jak w latach sześćdziesiątych

młodzi Amerykanie  
szli za Bobem Dylanem.

Dziś, Jacek Kaczmarski,  
imigrant polityczny,

mieszka w Chicago.

Słucham jego najnowszej piosenki.

Śpiewa o kolegach i koleżankach z klasy,

którzy wyruszyli na Zachód  
w poszukiwaniu nowego,

po tym jak ich wizja wolności,  
Solidarność, upadła.

Pewna para mieszka w Paryżu,

spodziewają się trzeciego dziecka i błagają o wizę do Ameryki.

Inny kolega pracuje jako aktor w filmach porno w Sztokholmie,

gdzie płacą mu za to, co zwykle lubił robić za darmo.

Magda, której mąż zmarł w Warszawie zaraz po rozpoczęciu stanu wojennego,

wychodzi za Hiszpana w Madrycie.

Jan, chirurg, został w kraju.

Jego brat niedawno powiesił się w przypiływie depresji.

Czternastka z tego pokolenia polskich imigrantów,

wylądowała właśnie na lotnisku w Chicago.

Różne organizacje charytatywne i osoby prywatne z Ameryki

opłaciły ich przybycie.

Jedną z takich osób była Madelyn.

Po rozwodzie dokuczała jej samotność i potrzebowała przyjaciół.

Dwadzieścia cztery godziny przed przybyciem samolotu,

ktoś zaproponował jej, aby sfinansowała

parę młodych ludzi lecących z obozu dla uchodźców w Wiedniu.

Dlaczego nie?

"Czy będziesz moim tłumaczem?", zapytała mnie na lotnisku.

Nazywają się Maria

i Bogdan Popielarczyk.

Oboje mają po 22 lata, w Polsce nie widzieli dla siebie przyszłości.

Największy kłopot to mieszkanie, na które musieliby czekać 15 lat.

Więc gdy Solidarność święciła triumf, a Zachodnia granica stanęła otworem, wyjechali.

Są trzy miesiące po ślubie.

Miesiąc miodowy spędzili w obozie dla uchodźców w Wiedniu.

Teraz Madelyn zabiera ich do domu.

To jest jednodolarówka.  
Wiecie, co to jest?

Pięć dolarów.

A to dwadzieścia pięć centów.

To piątka.

Pięć centów.

A to jeden cent.

Więc mamy monety po dwadzieścia pięć,

dziesięć, pięć centów

i jeden cent.

I banknoty: dziesięć dolarów, dwadzieścia dolarów.

Zwracajcie uwagę na przystanki, kiedy wysiadacie w mieście.

I bądźcie bardzo ostrożni, jest mnóstwo napadów i kradzieży.

Uważajcie na portfel.

To jest kanał 11...

...kanał 9, kanał 7,  
kanał 5, kanał 2.

W sobotę w nocy  
jest polski program na kanale 26.

Wytłumacz im to jeśli chcesz.

To jest wąż.

Dziewczynka.

To jest dziewczynka.

To jest jajko.

Jak wicie, są z nami  
dwie nowe osoby z Polski.

Jedna z nich to Maria.

Czy mogłabyś podejść  
i stanąć obok mnie?

Maria przyleciała wczoraj w nocy.

Przyleciała do Chicago samolotem,

jest z nią jej mąż,

który także będzie  
uczył się angielskiego.

Jak ma na imię twój mąż, Mario?

Bogdan. Tak.

Przywitaj się z grupą, Bogdan.

Nie mieli dotąd żadnej okazji,  
aby nauczyć się czegoś po Angielsku.

Dzisiejsza lekcja była ich pierwszą.

I jak zauważyliście,  
odpowiadali pięknie.

Potrafili wymówić wszystkie słowa.

Filizanka...

Czy to nie wspaniałe?

Talerz.

Głośno. Wąż.

Czy to nie cudowne?

To ich pierwsza lekcja,  
a już powiedzieli

czternaście zdań po angielsku.

Podoba wam się szkoła?

Nie rozumieją ani słowa  
z tego, co mówię.

Jak masz na nazwisko, Mario?

Populobster.

Nowi imigranci zabierani są  
na wycieczkę po Chicago,

przez organizację społeczną,

prowadzoną przez katolicką  
instytucję charytatywną.

Pracownica tłumaczy im, że w Ameryce  
nie zamieszkają w Lake Shore Drive.

Wynajęcie pokoju  
kosztuje tu 1000 dolarów.

"Ale możecie za darmo korzystać  
z plaży przy jeziorze Michigan,"

pociesza ich.

To drugie co do wielkości  
jezioro w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy już znajdą pracę, powinni

odpracować swój bilet z Wiednia.

I jeszcze jedna zła wiadomość:  
pracy dla nich nie ma.

Od teraz są zdani na siebie.

Ktoś pyta, ile trwa nauka języka.

"Trzy miesiące,  
jeśli się ciężko pracuje,"

odpowiada pracownica,

dając im przedsmak przysłowiowego  
amerykańskiego optymizmu.

Przytułek dla nowych imigrantów

to były sklep żelazny  
w jednej z dzielnic Chicago.

Kiedyś w tej dzielnicy  
mieszkali Polacy.

Teraz, żyją tu Meksykanie  
i Portorykańczycy.

Wszyscy, którzy nie mają prywatnych  
opiekunów będą mieszkać tutaj.

Maria i Bogdan są jedynym wyjątkiem.

Są jeszcze dodatkowe materace,  
wyjaśnia pracownica,

więc nie przestraszcie się,  
jeśli w nocy przyjadą nowi imigranci.

Nie jest tu też  
zbyt ciepło – ostrzega.

To nic, odpowiadają, nie będziemy  
zamykać drzwiczek od pieca.

Później, ku swemu przerażeniu  
odkrywają, że w Polacy w Chicago

zajmują się pastowaniem  
amerykańskich podłóg.

Polskojęzyczny instruktor  
wyuczy ich w sześć dni.

Nie trzeba znać angielskiego.

Dostępne oferty to przede wszystkim  
praca w sklepie na nocną zmianę,

w dzielnicach  
zamieszkałych przez czarnych.

Wielu z nich to absolwenci uczelni,  
którzy nigdy nie pracowali fizycznie.

W ciągu tygodnia, Bogdan i Maria

znajdują pracę  
w zakładzie przetwórstwa żywności,

gdzie większość pracowników to  
nielegalnie zatrudnieni Meksykanie.

Maria pracuje przy kapuście,

najbardziej znienawidzonej  
linii produkcyjnej.

Gdy urząd imigracyjny robi najazd,  
nielegalni imigranci znikają,

zostawiając Bogdana i Marię  
niemal samych w zakładzie.

Zakład szuka legalnych pracowników,

więc Maria i Bogdan  
polecają swoich dwóch przyjaciół.

Wiesiek i Boguś są nierozłączni  
od czasu przybycia do Chicago.

Zatrudnimy was na stanowiskach  
wymagających najniższych kwalifikacji,

to jest: mycie warzyw, czyszczenie,  
składanie pudeł i pakowanie.

Te obowiązki są łatwe do nauczenia  
przy minimum instruktażu.



Łatwiej jest wprowadzać do firmy  
nowych pracowników

rozpoczynając od stanowisk,  
które nie wymagają przygotowania.

W ten sposób,  
możemy wdrażać nowe osoby

pokazując,  
jak działa firma Orville Kent.

Madelyn, operatorka centrali  
telefonicznej na przedmieściach,

wraca do domu po pracy.

Maria i Bogdan mieszkali u niej  
zaledwie dwa tygodnie.

Chcieli mieszkać bliżej miejsca,  
w którym pracują i wyprowadzili się.

Madelyn znów poczuła się samotna,  
więc Maria i Bogdan spytali,

czy nie zasponsorowałyby  
ich przyjaciół – Wieśka i Bogusia.

Czemu nie.  
Madelyn lubi towarzystwo.

To nie jest po angielsku.  
Po co ci to?

Do czego się uczysz?

Do egzaminu na prawo jazdy?  
Powodzenia.

Wiesiek ma 38 lat.

W Polsce był taksówkarzem.

Zostawił tam żonę i córkę.

Odkąd poznał Bogusia  
w obozie dla uchodźców,

czuje się za niego odpowiedzialny

i kierowanie jego życiem  
najwyraźniej mu się podoba.

Wie także, że Boguś oszczędził  
250 dolarów z obozu.

"Kup używany wóz.  
Będę twoim kierowcą," mówi Wiesiek.

"Ty kupisz samochód,  
a ja będę o niego dbał," obiecuje.

Ale Boguś myśli o niemożliwym,

chce zdać egzamin na prawo jazdy,  
nie znając ani słowa po angielsku.

Przywieźli ze sobą brytyjskie  
rozmówki polsko-angielskie.

Jutro pójdziemy do British Museum.

Tylko, że w Chicago  
nie ma British Museum.

Pójdziemy do Muzeum  
Nauki i Przemysłu, dobrze?

Nasze muzeum ma również  
dobre zbiory malarstwa nowoczesnego.

To akurat mamy w Instytucie Sztuki.

Niech spojrzę.

Zoo jest bardzo interesujące.

Lubicie zoo?  
Zwierzęta?

Zoo?

A ty, Bogdan?

To pokój od ulicy,  
ale jest bardzo cichy.

Okna wychodzą na ogród.

Boguś ma 29 lat.

W Polsce był dekarzem.

Bogusiowi wydaje się,  
że jest playboyem.

W rzeczywistości,  
żywi urazę do Wieśka.

Sądzi, że tylko mu przeszkadza.

Te miejsca są daleko od sceny,  
więc musimy wziąć lornetkę.

Kiedy Madelyn nie ma w domu,

Maria i Bogdan  
odwiedzają Wieśka i Bogusia

i obgadują swoje gospodynie.

"W Polsce,  
po skorzystaniu z toalety,

zamyka się za sobą drzwi,  
żeby zapach się nie rozniósł,"

tłumaczy Wiesiek.

"Nie rozumieliśmy, że Madelyn chce,  
żebyśmy zostawiali je otwarte,

bo tak się robi w Ameryce."

"Wściekała się, kiedy przez długi  
czas było zamknięte,

bo myślała,  
że któryś z nas jest w środku."

"Z każdym Amerykaninem to samo,"  
mówi Bogdan.

"Po wyprowadzce się od Madelyn,  
było nam smutno.

Początkowo, nasza nowa gospodyni  
nazywała nas swoimi drogimi dziećmi

Ale zaraz  
zaczęła nas wykorzystywać.

Wszyscy amerykańanie  
wydają się początkowo mili.

Potem okazuje się, że tak naprawdę  
nie mówią tego, co myślą.

Są mili tylko kiedy myślą,  
że będą coś z tego mieli.

Kiedyś nasza gospodyni dała mi  
pół litra twarożku i trochę boczku.

Gdy otworzyłem twarożek,  
miał nieprzyjemny zapach.

Spojrzałam na datę ważności,  
i okazało się, że boczek był

od dwóch miesięcy przeterminowany.

Ale ona myślała,  
że robi mi przysługę

i następnego dnia poprosiła mnie,  
żebym posprzątała po jej psie."

Podróż w stronę nowego życia  
przebiega podobnie u wszystkich.

Ich celem jest niepodległość.

Przez kilka tygodni Wiesiek i Boguś  
próbują zamieszkać na własną rękę.

Wynajęli pokój w czyimś mieszkaniu,  
niedaleko zakładu, w którym pracują

i poprosili mnie,  
abym ich odwiedził.

"Kim jest wasza gospodyni?" pytam.

I dlaczego tu jest tak brudno?"

"Nazywa się Lilian.

To amerykanka polskiego pochodzenia."

"Ile jej płacicie?"

"Trzydzieści dolarów tygodniowo,  
za nas dwóch. Śpimy w jednym łóżku."

Ulegając namowom Wieśka, Boguś  
kupił rozpadający się samochód,

po czym usłyszał,  
że nie warto nad nim pracować.

Teraz Wiesiek  
chce kupić własny samochód,

umawia się na spotkania  
ze sprzedawcami.

Innym z pomysłów Wieśka było  
założenie firmy kładącej dachy.

On byłby biznesmenem,  
a Boguś dekarzem.

Wiesiek jest teraz zdenerwowany.

"Dlaczego się spóźniłeś, palancie?  
Wiesz, że musimy poprawić dach."

"Zaspałem," mówi Boguś,  
który spędził poprzednią noc

w mieszkaniu swojej dziewczyny.

Naprawiają dach właścicielki.

Obiecała polecić ich innym ludziom.

Jednak dach nadal przecieka,  
a gospodyni jest zła.

"Bez reklamy nie ma interesu,"  
tłumaczy Wiesiek.

"Nie obchodzi mnie reklama,"  
odpowiada Boguś.

Nagle, ku zdziwieniu Wieśka,

Boguś oświadcza, że wyprowadza się

jeszcze tej nocy.

Wiesiek wybucha gniewem.

"Jak mam jutro dotrzeć do pracy bez twojego samochodu?"

„Nie martw się,  
przyjadę po ciebie,”

Boguś stara się uspokoić Wieśka.

"Jak mnie niby odbierzesz,

skoro sam nawet nie potrafisz  
wstać kiedy trzeba?"

"To możesz zadzwonić  
i mnie obudzić."

"A kto zapłaci za te telefony?"

"Gospodyni.  
I tak nas oszukuje na rachunkach."

"Widziałeś ostatni  
rachunek za telefon?" pyta Wiesiek.

"Tak. Osiemdziesiąt cztery dolary  
za twój telefon do Polski."

"Osiemdziesiąt siedem,  
nie cztery. Świetnie."

"Mówiłem, żebyś mi powiedział  
przynajmniej tydzień wcześniej."

"Dopiero wczoraj się dowiedziałem,  
że się przeprowadzam."

W środku kłótni dzwoni telefon.

Wiesiek stara się być spokojny.

Wydaje mu się że mówi, iż Lilian,  
ich gospodyni, jest w pracy.

Wiesiek właśnie udowodnił  
Bogusiowi, że bez niego,

Boguś nigdy nie poradzi sobie z tutejszą rzeczywistością.

"To jak mam jutro jechać do pracy, na wrotkach?"

Spryciarz z ciebie, kupiłeś samochód,

a ja zamiast tego wysyłam paczki do Polski," mówi Wiesiek.

"To nie moja wina, że masz żonę i córkę," mówi Boguś.

"Nie jestem przynajmniej samotnym dupkiem, jak ty, mam obowiązki."

"Zapomniałeś jak się umówiliśmy, kiedy wyjeżdżaliśmy z Wiednia?"

"To było rok temu. Dłużej tego nie wytrzymam."

"Ile jeszcze będziemy spać w jednym łóżku,

zabierając sobie w nocy kołdrę?"

Wiesiek nie odpuszcza.

"Już mnie nie potrzebujesz, tak? Dlatego się wyprowadzasz?"

"Muszę."

"To się nazywa kolega?"

W Wiedniu mnie potrzebowałeś,

a teraz nie możesz usiedzieć na tyłku."

"Nic podobnego"

"No to jak mam jutro dojechać do pracy?"

Po trzech miesiącach pobytu w Ameryce,

Maria i Bogdan zamierzają wynająć pierwsze własne mieszkanie.

Łazienki są w różnych kolorach - do wyboru.

Można wybrać spośród czterech czy pięciu kolorów.

Agent nieruchomości tłumaczy im warunki.

Zasłonka prysznicowa nie jest wliczona w cenę.

Tapety także.

Mieszkanie nie będzie umeblowane.

Będziecie musieli zorganizować własne meble.

Ponadto, wliczony w cenę jest basen.

Będziecie mogli korzystać z basenu.

I plac zabaw dla dzieci.

Oraz niewielkie pole do golfa przy basenie.

Chciałby się z powrotem do ciebie wprowadzić.

Chce płacić jak najmniej.

Ile chciałby płacić?

Nie zna tutejszych cen. Myślę, że trochę kombinuje.

Mówi, że to zależy od jego zarobków.

Tak. Rozumiem.

Ale ja też mam swoje wydatki.

Poprzednio dostawałam 50 dolarów za pokój z wyżywieniem.



Pokój z wyżywieniem?

No nie z wyżywieniem.  
Kupowali własne jedzenie.

On kupuje jedzenie,  
a ja robię pranie...

To za dużo.

Rozumiem.

Nie wiem co powiedzieć.

Wydatki na dom wynoszą  
600 dolarów miesięcznie.

Muszę mieć kogoś,  
kto płaci 200 dolarów miesięcznie.

Może teraz płacić 150 dolarów,  
nie wiedząc ile będzie zarabiał.

Dobrze.

Boguś wpadł w kłopoty.

Stracił pracę, gdy przyłapano go  
jak podjadał sałatkę ziemniaczaną.

Miał dwie stłuczki, kiedy  
na wpół śpiący prowadził nad ranem.

A jego dziewczyna  
zaczyna mieć go dosyć.

Jego polska dziewczyna sądzi,

że Boguś potrzebuje kościoła  
i rodzinnej atmosfery.

Ale Boguś myśli o czym innym.

Często tu przychodzisz?  
Codziennie?

Kilka razy w tygodniu?

Słucham?

Co drugi dzień, tak?

Kiedy przychodzę, to robię tak:

jednego dnia ręce,  
a drugiego dnia nogi.

Ty też tak robisz?

Co to jest, to dystans?

Ile już przebiegłeś, pięć?

Ile możesz przebiec najwięcej?

Jak daleko możesz pobiec?

Ile to wytrzyma? Osiem?  
Dziewięć? Dwadzieścia?

Bardzo dobrze.

Ja bym tak nie potrafiła.

Jak się z tego korzysta? Tak?

Nie. Już rozumiem.

Nie wiedziałam.

Zawsze robiłem to tak.

Ile mil przebiegasz zwykle?

Ile mil?

Jedną?

A potem idziesz na rower  
i ćwiczysz z ciężarami?

Ja zawsze po bieganiu  
idę na ciężary,

bo mięśnie są wtedy rozluźnione  
i w ogóle. Tak jest fajnie.

Mieszkaś niedaleko?

Gdzie mieszkaś?

Możesz powtórzyć?  
On cię nie słyszy.

Mieszkasz w okolicy?

Niedaleko?

Dojeżdżasz, czy przychodzisz?

Przyjeżdżasz na rowerze?

Kłopot w tym, że on nie mówi  
za dobrze po angielsku.

Nie rozumie twoich pytań.

Nie wiedziałam. Przykro mi.  
Przepraszam.

Mieszkamy niedaleko.

Tak, gdzie? Na Palatine?

On mieszka na Palatine,  
a ja na Prospect Heights.

Rozumiem.

Zawsze przychodzicie razem?

Tak, chodzimy tu razem.

Ile funtów możesz podnieść na raz?

Trzysta.

Trzysta? Boże!

Myślisz, że podniósłbyś  
trzysta funtów?

No nie!

Pokaż te sflaczałe mięśnie.

Co?

Nogi, sześćset!

Sześćset?

Czy mają tu w ogóle takie ciężary?

Żartujesz!

Mocno! Mocno! Połowa.

Jesteś w połowie.

Ciągnij. Uda ci się.

Dobrze. Dobrze.  
I aż do pośladków.

Ciągnij. Pięć sekund!

Uda ci się. Dobra robota!

Ciągnij. Jesteś w połowie.

Ciągnij. Dobra robota!

Nie myślcie o tym.  
Będzie trudniej.

Musicie się skoncentrować.

Cześć. Jesteś jego kolegą?

Nie. Jestem Polakiem.

Też dziś pracujesz z ciężarami,  
czy tylko mu pomagasz?

Nie wyglądasz,  
jakbyś potrzebował treningu.

Połowa! Teraz będzie trudniej.

Wiesiek jest w szpitalu.

Przy polskojęzycznej pielęgniarce,  
opowiada przerażającą historię.

"To było koło północy.  
Było ciemno, nie widziałem ich.

Szedłem do samochodu i kiedy  
sięgnąłem do kieszeni po kluczyki,

zobaczyłem dwóch mężczyzn

biegnących między samochodami,  
zbliżali się w moją stronę.

Kiedy chciałem otworzyć drzwi,  
jeden z nich uderzył mnie  
mocno w twarz i upadłem.

Kiedy się podniosłem,  
drugi znów mnie uderzył.

Prawie straciłem przytomność,  
ale czułem jak ktoś  
przeszukuje mi kieszenie."

"Myślisz, że to byli Meksykanie?"

"Wyglądali jak Meksykanie,  
ale to mogli to być  
Portorykańczycy lub czarni.

Albo nawet amerykanie, nie wiem.

Było ciemno  
i ciężko było cokolwiek zobaczyć.

"Czy mieli jakąś broń w rękach?"

"Nie, nie widziałem."

Wiesiek kłamie.

Naprawdę, będąc ciężko pijanym,  
obraził Bogusia w obecności  
innych Polaków, a Boguś go pobił.

Wiesiek trzyma się swojej wersji.

"Nie zadzwoniliśmy na policję,  
bo nie chcieliśmy wracać do domu.

Żona mojego kolegi  
spodziewa się dziecka

i nie chcieliśmy jej wystraszyć  
moim wyglądem.

Chyba straciłem trzy zęby.

Mam złamaną szczękę i nie mogę podnieść prawej powieki."

Po tygodniu, Wiesiek wraca do domu.

Boguś, który powiedział mi co się stało naprawdę,

prowadzi mnie do sutereny Wieśka,

ale sam nie chce się z nim widzieć.

Pytam Bogusia, dlaczego w szpitalu Wiesiek kłamał.

Wiesiek sądzi, że należy dbać o dobry wizerunek Polaków w Ameryce.

Czy powinienem mu powiedzieć, że wiem o kłamstwie?

Ruszają mu się wszystkie zęby,

i twierdzi, że przesunęły się w prawo.

Oglądamy rachunek za szpital Wieśka.

W sumie 2700 dolarów.

Żadnego ubezpieczenia.

W końcu Wiesiek wyjawia mi prawdę

chcąc wciągnąć mnie do swojego spisku.

Znajomy meksykanin powiedział mu, że w Chicago są gangi.

Ten znajomy zna kogoś, kto jest w gangu.

"Pojedziemy w miejsce, gdzie pracuje Boguś.

Ja go im wskażę,

a oni zrobią resztę.

Będzie mnie to kosztowało  
butelkę wódki.

Muszę tylko powiedzieć,

na jak długo Boguś  
ma wylądować w szpitalu."

Wiesiek snuje przede mną swoją wizję.

"Nie szukam zemsty," tłumaczy,  
"Ale on powinien wiedzieć,

ile zdrowia i pieniędzy  
mnie to kosztowało.

Nie winiłbym go,  
gdybym był wtedy trzeźwy.

Wiem, że go obraziłem.

Ale kto bije pijanego,  
nie postępuje uczciwie.

Łatwo mi było dołożyć.

To właśnie było nie w porządku."

Sześć miesięcy po przybyciu,  
Maria i Bogdan odkrywają Amerykę.

Zapłacili 1500 dolarów w gotówce  
za swój pierwszy samochód.

Bogdan ma teraz pod sobą  
w zakładzie pięć osób

i wie dzie im się znacznie lepiej.

Bogdan zarabia 6.20\$ za godzinę.

Maria zarabia 5.25\$ za godzinę.

Nie pracuje już przy kapuście,  
obsługuje maszynę pakującą.

Maria i Bogdan dołączyli do  
konsumpcyjnego społeczeństwa Ameryki.

Nowym aparatem,  
fotografują swoje nowe życie,

aby zrobić wrażenie na rodzinie  
i znajomych w Polsce

i wzbudzić w nich zazdrość.

Boguś, nietknięty zemstą Wieśka,  
bierze chałtury.

Pracuje dla polskiego  
przedsiębiorcy budowlanego,

który płaci mu i jego ekipie  
5 dolarów za godzinę.

Boguś zatrudnia niedoświadczonych  
polskich pomocników,

płacąc im po 3 dolary za godzinę.

Boguś uczy się sztuki kapitalizmu.

Kupił sobie nieco lepszy samochód.

Zrobił postępy w angielskim.

Po pracy, Boguś zgłębia  
nostalgiczną scenę muzyki polskiej.

Niegdysiejsze Polskie przeboje  
brzmiały pusto

w wyludnionych polskich klubach  
na Milwaukee Avenue.

Muzycy, będący kiedyś  
gwiazdami w ojczyźnie,

są zmuszeni do pracowania  
dorywczo na czarno,

by przeżyć w polskim Chicago.

Większość piosenkarzy  
wróci do Polski,

przywożąc fałszywe dowody



amerykańskich sukcesów.

Boguś już wie, że Wiesiek ma zamiar nastąpić na niego gang.

Mam przekazać Wieškowi wiadomość.

"Powiedz mu, że może przysłać i dziesięciu Meksykanów.

Będę na nich czekał."

Boguś ma jednak pilniejsze sprawy, takie jak życie.

Sądzi, że jego pierwszy rok w Ameryce nie poszedł dobrze.

"Wciąż jestem zależny od innych."

"Chciałbym się usamodzielnąć."

Uda ci się, nie martw się.

Po roku w Ameryce, Bogdan i Maria dobrze sobie radzą.

Ale nie tak dobrze, jak by chcieli.

Bogdan zorganizował w mieszkaniu małe biuro.

W którym odkrywa świat finansów i kredytów.

Niewystarczające możliwości kredytowe i staż pracy.

Dziękujemy za zainteresowanie naszą kartą kredytową.

Nie uzyskał Pan ilości punktów, wystarczającej do otwarcia kredytu.

Mimo, iż jego podania o kartę zostają odrzucone,

Bogdan jest optymistą.

Nie poddaje się.

Jest pewien,  
że kiedyś nadejdzie jego dzień.

Montgomery Ward...  
Garson... Marshalls...

Szanowni Państwo, Pragnę poznać  
podstawę decyzji o nie przyznaniu

mi karty kredytowej Sears,  
o którą się ubiegałem.

Złożyłem wniosek o kartę,  
gdyż jestem stałym klientem Sears.

Często kupuję  
w waszych sklepach ubrania,

a wkrótce planuję zakup narzędzi,  
gdyż z zawodu jestem mechanikiem.

Sądzę, że karta kredytowa  
będzie ułatwieniem dla mnie

i pożytkiem dla państwa firmy.

Doroczny Bal Polonijny

nie otworzyłby przed Bogusiem  
swoich podwoi, gdyby nie Rako,

znany też jako Mr. Polish Chicago.

Specjalnością Rako jest wszystko,  
czego potrzebują Polscy imigranci.

Ubezpieczenia, ogłoszenia, praca.

Rako zajmuje się wszystkim.

Jako właściciel jedynej polskiej  
centrali telefonicznej w Chicago,

Rako wie, kto jest kim.

"Nawet siedzą  
zgodnie ze swoją pozycją," mówi.

"Są stoliki z samymi lekarzami.

Minimum sto tysięcy  
dolarów rocznie,

tak samo prawnicy.

"Czy oni są jak  
polska mafia?" pyta Boguś.

"Nie całkiem. Ale są potężni.

Widzisz tą kobietę w niebieskim  
z łysym facetem obok?

Czy on nie wygląda ci  
na typowego Amerykanina?

Jest rzeźnikiem.

Prawie nie zna angielskiego.

Przyjechał dziesięć lat temu

i całe dnie robi kielbasy  
na Fullerton Avenue."

"Czy to wszystko prywaciarze?"

Pyta Boguś, który dorastał w kraju,  
gdzie każdy interes należał do rządu.

"Jasne, tamten ma fabrykę,  
dwa sklepy i córkę na wydaniu."

To doroczny bal debiutantek.

Zanim siedemnaście dziewcząt  
zostanie przedstawionych

przez swoich siedemnastu ojców  
wysokim kręgom Polskiego Chicago,

przedstawiają się sami rodzice.

Tańczą poloneza.

To siedemnastowieczny  
francuski taniec królewski,

stworzony w hołdzie  
pięknym Polskim blondynkom,

za którymi przepadała  
francuska szlachta.

Stał się tańcem otwierającym bal,  
podkreślającym Polski patriotyzm.

Poloneza uważano  
za taniec dekadencji,

przez ostatnich 40 lat  
komunistycznych rządów w Polsce.

Tu, w sali balowej  
Conrad-Hilton w Chicago,

polonez powraca w chwale.

To święto polskiego sukcesu  
i amerykańskiej ludowej bajki.

Za tę imprezę zapłacili ojcowie.

Dali też ogłoszenia  
do luksusowego katalogu,

który ukazał się dzięki pomocy Rako.

Boguś miał czołowe  
zderzenie na Belmont Avenue.

Twierdzi, że inny samochód nagle  
zmienił pas i wjechał w niego.

Boguś zarzeka się,  
że nie był pijany.

Policja zawiozła go do szpitala,

ale nie pozwolił lekarzom  
zrobić prześwietlenia.

Był w szoku po wypadku  
i bał się szpitalnych rachunków.

Nie ma ubezpieczenia zdrowotnego.

Dwa dni przed wypadkiem,

kupił Toyotę za 6,500 dolarów.

Samochód to obsesja  
wśród polskich imigrantów.

Częścią amerykańskiego mitu  
o ziemi obiecanej,

jest wizerunek zwykłego robotnika,  
posiadającego własny samochód.

W Polsce, to największy  
symbol statusu społecznego.

W Polskim Chicago,  
samochody i wypadki

to najczęstszy temat rozmów.

Dzięki czwartej kolizji w tym roku,

o Bogusiu dowiedzą się teraz wszyscy.

Prosimy o radę Rako.

Rako martwi się, że Boguś był pijany.

"Nie ma mowy," mówi Boguś  
"Byłem po prostu zmęczony i tyle.

Tamten kierowca by czarny," tłumaczy.

W jego samochodzie  
policja znalazła pizzę i piwo.

Boguś chce iść jutro do pracy,  
ale Rako mówi mu, że chyba oszalał.

"Za ten wypadek,

możesz łatwo zgarnąć  
trzy do czterech tysięcy dolarów.

Trzeba tylko pójść do  
odpowiedniego lekarza i prawnika.

Lekarz, to urodzony  
w Polsce chiropraktyk,

ma duże doświadczenie

w Polskich wypadkach samochodowych.

Po dokładnym badaniu,  
na nieszczęście Bogusia,

lekarz oznajmia,  
iż nic mu nie dolega.

Mam świetne wieści,  
moja żona będzie miała dziecko.

Słucham?

Aha, jesteś w ciąży!?

I spodziewamy się dziecka.

Chłopiec czy dziewczynka?

Nie wiemy.  
Trzeba jeszcze poczekać.

Jak je nazwiecie?

Teraz możemy pomyśleć  
nad imieniem dla dziecka.

Jak je wybieriecie?  
Jak wybieriecie imię?

Czytaliśmy specjalną książkę.

Tam jest czterdzieści  
imion dla dziecka.

Ile imion jest w tej książce?

Cztery tysiące.

Przejrzeliście cztery tysiące imion?

Tak.

W porządku. I które wybraliście?

Dziewczynka to Angie lub Johanna.

A dla chłopca, Daniel.

Danny? Danny?

A co zrobicie ze swoim nazwiskiem, Popielarczyk?

Zmieniliście je już raz, na Popiel.

Zostaniecie przy nim?

Nie. To był błąd.

Nie chcemy zmieniać nazwiska.

Chcemy zostać przy starym, Popielarczyk.

To dlaczego je w ogóle zmienialiście?

Bo pewnego dnia, kiedy poszliśmy do banku,

i kobieta w banku powiedziała nam,

żebyśmy zmienili nazwisko na Popiel.

Tak będzie krócej i...

Więc kobieta w banku miała kłopot z wymówieniem Popielarczyk.

I powiedziała, dlaczego nie zmienicie nazwiska na Popiel?

Zgodziliście się, a teraz tego żałujecie.

Dlaczego żałujecie?

Bo to nazwisko naszych rodziców.

Nie chcemy zmieniać ich nazwiska.

"Dlaczego pozwalamy zarabiać na nas gospodarzowi?"

"Płacimy mu 375 dolarów miesięcznie.

Jeszcze 50 i moglibyśmy zostać swoimi własnymi gospodarzami."

Kiedy Bogdan znalazł nową pracę

jako konserwator w Easy Foil,  
zdecydowali się kupić własny dom.

Oto Wiktor.

Dobrze ustawieni znajomi  
są pożądanymi wśród nowych imigrantów.

Victor jest szefem Easy Foil  
i załatwił Bogdanowi pracę.

Zarabiając wspólnie 17,000\$,  
Marię i Bogdana stać było za ledwie

na mieszkanie za 34,000\$  
przy lotnisku O'Hare.

Hałas wliczony w cenę.

Wiesiek wysyła do polski paczkę.

To dla jego jedenastoletniej córki

z nieoficjalnie  
rozwiedzionego małżeństwa.

Imigracja ma swoją cenę.

Dobra materialnie za poczucie winy.

Te paczki są  
bardzo potrzebne w Polsce.

Ale są czymś ponadto,

są częścią rytuału naprawiania  
zerwanych więzi rodzinnych.

Marzeniem Wieska jest  
sprowadzenie do Ameryki swojej córki.

Chce wygrać proces  
o przyznanie mu prawnej opieki.

Ale wie, że to długa droga.

A jego żona,  
ma Polski rząd po swojej stronie.



Jako uchodźca polityczny,  
Wiesiek jest na czarnej liście.

Poglądy Wieśka są proste:  
chce lepszego życia.

Chce, żeby jego córka  
miała na święta plastikową choinkę,

taką, jakiej nie ma nikt w Polsce,  
kraju bogatym w sosny.

Więc Wiesiek wysyła córce  
sztuczne drzewko za 75 dolarów.

Chce, żeby wszyscy tutaj i tam  
wiedzieli, że w Ameryce jest kimś.

Wiesiek zmywa naczynia  
w Polskiej sali bankietowej

w dzielnicy zamieszkałej  
przez różne narodowości.

Właściciel nie chce, żeby Wiesiek  
fotografował się z talerzami.

"Kuchnia to nasz sekret," mówi.

Nie ma za to problemu  
ze zdjęciami dziewczyny Wieśka, Jasi.

"Jest jedną z najlepszych kelnerek."

Podobnie jak Wiesiek,  
Jasia zostawiła w Polsce dzieci

i marzy o powrocie za parę lat.

"Kiedyś zarobimy tyle pieniędzy,

że będziemy mogli  
wrócić do Polski i żyć jak ludzie."

Czują, że nigdy nie zostaną częścią  
tego dziwnego amerykańskiego świata.

Maria rodzi.

Dr Iwanicki powiedział,

że będzie to długa noc.

Czekam.

"Pępowina jest dwukrotnie owinięta wokół szyi dziecka," tłumaczy lekarz.

To może doprowadzić do uduszenia.

Przez wiele godzin  
staliśmy przed dylematem:

czekać, czy zdecydować się  
na cesarskie cięcie?

Chcieli zaczekać.

W Polsce, cesarskie cięcie  
uważane jest za poważną operację

i wstydlive doświadczenie  
dla rodziców.

Na szczęście,  
operowaliśmy w ostatniej chwili.

"Moją pierwszą reakcją były łzy."

"Ona była bardzo wzruszona."

Czy tatuś chce go potrzymać?

651 dnia po przyjeździe,

dzień po przyznaniu Bogdanowi  
karty American Express,

Daniel Popielarczyk  
przyszedł na świat w Polskim Chicago.

Pilnuj czy ma włożony czepek,  
żeby było mu ciepło w główkę.

Boguś kończy dziś 31 lat.

Wiesiek nie został zaproszony.

Zniknął z widoku jakiś czas temu.

Chodzą plotki,

że Wiesiek jest rozgoryczony  
i myśli o powrocie do Polski.

Nie, odłoni mu twarz...

Czy tak nie jest lepiej?

Potem pomyślałam,  
że nie chcę im przeszkadzać,  
schodziłam na dół do toalety.

Boguś kupił nowy samochód,  
ale nadal nie ma  
amerykańskiej dziewczyny.

Wersja polska:  
Krzysztof Kościuczuk